GOSPODARKA

TOKSYCZNY ROMANS LEWICY I WIELKIEGO KAPITAŁU

Mateusz Kukla · 25 marca 2026

Komu właściwie służy polityczna agenda nowej lewicy – klasie robotniczej czy wielkiemu kapitałowi?

Lewica od lat przedstawia się jako rzecznik klasy pracującej, ale czy jej polityczna praktyka rzeczywiście służy pracownikom? Przyjrzyjmy się agendzie nowej lewicy, zestawiając jej deklaracje z realnymi skutkami forsowanych rozwiązań. Od migracji, przez feminizm korporacyjny, po globalizację – postawmy prowokacyjne pytanie: czy współczesna lewica nie stała się mimowolnym sojusznikiem wielkiego kapitału?

Jesteśmy przyzwyczajeni do prostego podziału – prawica sprzyja przedsiębiorcom, a lewica dba o interesy pracowników. Jest to jednak uproszczenie, które, im bliżej mu się przyglądamy, tym bardziej staje się niejednoznaczne, coraz trudniej bowiem określić, kto właściwie stoi po czyjej stronie. Mamy w końcu na polskiej scenie zarówno prawicę solidarnościową, jak i wolnorynkową, które dość jasno deklarują, że mają różne wizje gospodarki i gdzie indziej grupę, którą należy wspierać.

Ciekawiej jednak jest, gdy przyjrzymy się nowej lewicy i związanym z nią środowiskom. Deklaratywnie jest to formacja występująca w imieniu klasy pracującej, czasem wręcz powołująca się na tradycję ruchu robotniczego. Jeśli jednak spojrzymy z szerszej perspektywy na sprawy, którymi się zajmowała, i na to, co promowała, to okaże się, że większość z nich działa raczej na korzyść wielkiego biznesu niż mas ludowych. Warto przyjrzeć się praktycznym efektom lewicowej polityki, aby ustalić, komu właściwie one służą. Bez rozstrzygania, czy jest to efekt zakulisowego lobbingu wielkich korporacji czy wynik szczerej, choć nieskutecznej, chęci niesienia pomocy klasie ludowej.

Dużo tanich pracowników

Pierwszym, chyba najbardziej oczywistym przykładem działania na niekorzyść pracowników, jest kwestia migracji. To, że napływający do kraju migranci zarobkowi stanowią konkurencję dla rodzimej klasy pracującej, jest dość znanym mechanizmem. Już w XIX-wiecznych przedsiębiorstwach próbowano rozbijać robotnicze strajki poprzez sprowadzanie robotników z innych krajów. W ten sposób firma mogła funkcjonować, a strajkujący tracili kartę przetargową w walce o podwyżki lub lepsze warunki pracy. Współczesnym odpowiednikiem tego byłaby memiczna już wypowiedź: „Mam dziesięciu Ukraińców na twoje miejsce".

To, co dawniej było oczywistym konfliktem interesów, w ostatnich dekadach stało się kwestią moralnych roztrząsań. Każdy, kto zwracał uwagę na prosty fakt, że tańsi pracownicy z zagranicy zwiększają presję

na lokalny rynek pracy, spotykał się z ostrzałem z dwóch stron. Z prawej flanki liberałowie odwoływali się do poczucia wstydu – głosili, że jeśli lokalni pracownicy nie potrafią poradzić sobie z konkurencją, to dla gospodarki będzie lepiej, jeśli zostaną zastąpieni przez imigrantów. Nawet jeżeli ktoś się nie zgadzał z ich poglądami, to przynajmniej jasne było, że wyżej cenią oni wzrost gospodarczy niż sytuację na rynku pracy.

Natomiast lewica, która teoretycznie powinna stanąć po stronie klasy pracującej, uderzała w nich z lewej flanki, jeszcze boleśniej, bo odwołując się do szantażu moralnego. Uczyniła z otwartych granic prawo człowieka, sprawiając, że każdy, kto krytykował napływ migrantów, stawał się według niej rasistą, faszystą, ksenofobem lub po prostu – złym człowiekiem.

> Klasa robotnicza, pragnąca ochrony swojego rynku pracy, nie mogła więc liczyć na wsparcie tej rzekomo propracowniczej formacji. Ważniejsze były bowiem dla niej ideały globalizacji i wolności przepływu ludzi, które w praktyce jednak bardziej sprzyjały firmom opierającym swój model biznesowy na napływowej sile roboczej.

Porzuć wszystko dla kariery w korporacji

Kolejnym istotnym elementem polityki lewicy, który okazuje się idealnie skrojony pod potrzeby wielkiego biznesu, jest liberalny feminizm. Związek emancypacji z kapitalizmem również ma długie historyczne korzenie. W interesie przemysłu leżała aktywizacja zawodowa kobiet, ponieważ – podobnie jak w przypadku migracji – zwiększała ona podaż siły roboczej. Przedsiębiorcy, mniej lub bardziej bezpośrednio, przyczyniali się więc do przysłowiowego „wyjścia kobiet z kuchni", choć raczej nie z powodów ideowych, ale z żądzy zysku.

Feministyczna lewica mogła potraktować wielki kapitał jako nieoczekiwanego, tymczasowego sojusznika, jednak wygląda na to, że sojusz ten nie tylko się nie zakończył, ale wręcz został zacieśniony. Nie negując historycznych osiągnięć ruchu feministycznego w zakresie równouprawnienia kobiet, zasadne jest postawienie pod znakiem zapytania współczesnej, rzekomo prospołecznej agendy tego ruchu.

Promowany dziś przez feminizm model życia sprowadza się w istocie do oddania się na służbę kapitalistycznej gospodarce – zostania „girlbossem", który, ciężko pracując, wspina się po szczeblach kariery, nabywając w ten sposób sprawczość, godność i wolność. Pomijając wartościowanie tej wizji, to znów – jest na rękę pracodawcom, dla których najlepszy pracownik to taki, który ma wewnętrzną motywację do wytężonej pracy i nie potrzebuje dodatkowych zachęt, na przykład w postaci większej pensji.

Aby wspierać ten model niezliczeni publicyści, politycy i aktywiści przedstawiali kobiety pozostające w domu jako gorsze, zniewolone lub ogłupiałe. Demonizowano model życia gospodarczego sprzed rewolucji obyczajowej – w którym robotnicza rodzina utrzymywała się z zarobków jednego z małżonków, podczas gdy drugi zajmował się domem i dziećmi. Samo dopuszczenie myśli, że taki model mógłby być ponownie możliwy, było traktowane jako retroutopia, podszyta rzekomą chęcią powrotu do patriarchatu i pierwszym krokiem do odbierania kobietom praw.

Oczywiście był to świat obarczony wieloma problemami. Jednak nie lada osiągnięciem lewicowo-liberal-

nej propagandy było wmówienie młodym ludziom, że lepszym modelem społecznym jest ten, w którym obie osoby w związku muszą pracować na pełen etat tylko po to, by utrzymać się w wynajmowanym mieszkaniu – oczywiście bez dzieci, na których utrzymanie nie mają środków.

Samotny pracownik to idealny pracownik

Zastanawiające jest, czemu lewica wyśmiewa prawicę mówiącą o „amerykańskim śnie z lat pięćdziesiątych". Był to przecież model posiadający zalety z czysto lewicowej perspektywy: po zakończeniu ośmiogodzinnej zmiany człowiek był wolny – nikt nie wymagał od niego stałej dyspozycyjności. Miał też urlop i stabilność zatrudnienia. Natomiast małżonek pozostający w domu miał czas nie tylko na zajmowanie się dziećmi i domem, ale też na własne zainteresowania czy spotkania towarzyskie.

Co więcej, w tamtym okresie nierówności były najmniejsze w historii, a zamożne firmy obłożone wielkimi podatkami. Oczywiście można się kłócić, na ile jest on możliwy do wprowadzania współcześnie, z perspektywy ekonomicznej i dostępnych nam zasobów. Jednak założenie, że próba powrotu do niego musi automatycznie oznaczać dyskryminację mniejszości i przemoc domową, wydaje się mitem, służącym utrzymaniu status quo.

W lewicowej retoryce zresztą sama rodzina bywa przedstawiana jako struktura podejrzana – mogąca ukrywać przemoc domową, alkoholizm i wyzysk. Samo małżeństwo natomiast bywa prezentowane jako forma opresyjnej umowy, od której lepsze są związki mniej formalne, np. partnerskie. Co ciekawe, w tym punkcie ta narracja zgrywa się z alt-rightowym nurtem redpillowców, którzy dla odmiany uważają, że małżeństwo jest zagrożeniem nie dla kobiet, ale mężczyzn, choć wniosek jest ten sam. W obu tych narracjach domyślnym modelem staje się społeczeństwo samotnych jednostek, pozbawionych życia prywatnego i zobowiązań, a zatem – będących idealnymi pracownikami.

Nawet aborcja, jeden z kluczowych tematów lewicy, wpisuje się w te oczekiwania. Z perspektywy pracodawcy najbardziej pożądaną pracownicą jest bowiem kobieta bezdzietna, nieplanująca potomstwa, a w razie nieplanowanej ciąży – gotowa usunąć dziecko. Nawet żłobki, o które walczy lewica – zasadniczo będące elementem polityki prorodzinnej i mające funkcję socjalizacji dzieci – przy okazji służą też temu, by rodzice mogli jak najszybciej wrócić do pracy i nie „tracić czasu" na zajmowanie się dziećmi.

> W zasadzie to można odnieść wrażenie, że w oczach lewicy ludzie nie mają wartości sami w sobie – lecz wyłącznie gdy pracują, będą pracować lub pracowali. Na przykład programy pomocowe dla ubogich zazwyczaj są skrojone tak, aby włączyć ich do rynku pracy lub podnieść kwalifikacje zawodowe, czyli – wytworzyć wartość dla przedsiębiorców.

W tym podejściu jest nawet pewna ciągłość z czasami PRL: wówczas wszyscy musieli pracować dla komunistycznej partii, a dziś dalej muszą to robić, ale dla kapitalistycznych korporacji.

Rozbijanie spójności społecznej

Jest też inne, przewrotne połączenie między współczesną polską lewicą a tą z czasów realnego socjalizmu. A jest nią pozytywny stosunek do globalizacji i zwalczanie nacjonalizmów. Dawniej miała być ona wehikułem rewolucji marksistowskiej, a dziś choć czasy się zmieniły, to kierunek pozostał ten sam – dziś jednak najbardziej służy międzynarodowym korporacjom.

Słabe państwa narodowe oraz otwarte granice stwarzają idealne warunki dla rozwoju transgranicznego biznesu. Sprawiają, że stają się one tak bogate i wpływowe, że praktycznie nie muszą się już liczyć z opinią społeczną w poszczególnych krajach, a instytucje międzynarodowe jeszcze ułatwiają przepływ wielkiego kapitału.

Wizualnym symbolem sojuszu lewicy i wielkich korporacji były marsze, w których lewica stała w jednym szeregu z największymi i najbardziej bezwzględnymi korporacjami, o ile te zadeklarowały poparcie dla progresywnej polityki. Walka z „ciemnogrodem" była bowiem dla tych polityków ważniejsza niż to, że dane koncerny unikały płacenia podatków, łamały prawo lub zatruwały środowisko naturalne.

Na niekorzyść klasy ludowej działał też skrajny indywidualizm, promowany przez lewicę w wielu aspektach życia społecznego. Bunt przeciw wartościom rodzinnym, odchodzenie od wspólnot religijnych czy migracje wewnętrzne rozbijające lokalne społeczności, nie mówiąc już o braku wsparcia dla związków zawodowych – wszystko to zostawiało pracowników bez oparcia w większych strukturach. Samotnych w starciu z wielkimi korporacjami.

Lewica zachęcając swoich potencjalnych wyborców do skupienia się na sobie, w zasadzie sama sobie szkodziła – bo oddawała ich w ręce gospodarczych liberałów. Wolny rynek bowiem jest w stanie znacznie skuteczniej zaspokoić i atrakcyjniej sprzedać żądzę indywidualnej ekspresji niż „nudna" socjaldemokracja.

Zmiana kierunku

Podobnych przykładów można by wymieniać znacznie więcej: choćby promocję sexworkingu jako rzekomego wyzwolenia kobiet, które w rzeczywistości sprowadzało je do roli prekariuszek wyzyskiwanych przez platformy streamingowe. I w zasadzie nie ma znaczenia, jakie intencje za tym stały, bo jak wiadomo – piekło jest nimi wybrukowane.

Wydaje się jednak, że klasa pracująca – pomimo zapewnień polityków lewicy – intuicyjnie wyczuwała, że coś z tą formacją jest nie tak. Być może dlatego częściej od nowej lewicy wybierali oni Prawo i Sprawiedliwość, które pomimo iż nie posługuje się antykapitalistyczną retoryką, to wydaje się być bardziej wiarygodne w dbaniu o interesy pracowników.

Warto też dodać, że opisane w tym artykule zarzuty odnoszą się przede wszystkim do głównego nurtu lewicy, który dominował w Polskiej debacie w ostatnich dekadach. Jest to o tyle ważne, że w ostatnim czasie po lewej stronie sceny politycznej pojawiają się nowe inicjatywy spod znaku lewicy nieliberalnej, które nawet jeśli nie odrzucają w pełni polityki swoich poprzedników, to mają do niej krytyczny stosunek. Na razie są to jednak ruchy stosunkowo niewielkie, wciąż kształtujące swoją agendę, a lewica w Polsce na razie wciąż kojarzy się z lewicą liberalną, której polityka jest mocno dwuznaczna.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=VDpCWh0Vdjo

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/toksyczny-romans-lewicy-i-wielkiego-kapitalu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć